Ner 15. Szroda.



WANDA

TYGODNIK MÓD I NOWOŚCI.

Kraków 7 *Kwietnia* 1830 *r.*

LISTY NAPOLEONA BONAPARTEGO

DO JOZEFINY BEAUHARNOIS.

LIST IV.

Albenga 18 *Germinal.*

Odbieram twóy list, ale niedokończony, a to dla tego, iak piszesz, że tey chwili wyjeżdżasz na wieś; i potem przybierasz ton zazdrosny względem mnie, który od pracy i trudów zupełnie iestem wyczerpany. Ach! moia dobra przyiaciołko.... To prawda, niesprawiedliwy iestem. Na wiosnę tyle powabów ma wioska, — dziewiętnastoletni kochanek zawsze iéj iest mieszkańcem. Powód że to, do niestracenia więcéy o iednę chwilę, dla napisania do tego, który o 300 godzin drogi, iest oddalony od ciebie, który tylko twoiem wspomnieniem żyie, napawa się i karmi, który twe listy z upragnieniem zgłodnia-

łego myśliwca, pożeraiącego łakomie ulubioną potrawę po szesciogodzinney latance za zwierzyną, ze drzeniem oczekuiącego wyroku szczęścia lub zguby swoiey, czyta!....

Nie Jozefino!.... twóy list ostatni, tak iest zimny jak przyiaźń; nieznalazłem w nim tego ognia, którym płoną twoie weyźrenia.... Lecz jakże dziwactwo moie iest wielkie? Znaydowałem, że twoie poprzednie listy, zbytecznie uciskały mą duszę; — wzruszenia które na mnie sprawiały, mięszały moią spokoyność, i zdrowiu memu szkodziły. Pragnąłem ażeby twoie listy oziembleyszemi były; a one już śmiertelnym przenikaią mnie zimném! — Obawa, że Jozefina może przestać mnie kochać, myśl że ją znaydę niestałą.... Lecz na cóż tworzyć sobie męczarnie? tyle istotnych nam dokucza, potrzebaż jeszcze domniemanych?... Mogłażebyś przeniknąć mnie nieograniczoną ku twey osobie miłością, gdybyś jey sama nie dzieliła?....

Nic nie wspominasz mi o twoim złym powozie. Gniewam się o to na ciebie, gniewam się bardzo!... Bądź zdrowa!.... do jutra tylko żegnam się z moią Jozefiną. — Jutro znowu będę przy niey — ale niestety! zawsze ieszcze o 300 mil odległości?.... — Moja naydroższa Jozefina i zwycięztwo, — są iedyne życzenia mego serca! —

Móy brat tu się znayduie — z upodobaniem dowiedział się o moiem ożenieniu, pragnie naymocniej cię poznać — żona iego powiła mu córeczkę. — Posełą ci puszkę z genueńskiemi cukierkami; — po-

marańcze, pachnidła i wodę z kwiatów pomarańczowych, odbierzesz następną pocztą.— Byway zdrowa Jozefino — usycham bez ciebie. Goreię żądzą zwycięztwa i odetchnienia przy twem sercu.

N.

STAROŻYTNOŚCI MODY.

Notatki znalezione w starym kalendarzu z r. 1663.

Januarius.

Dalszy ciąg.

10. Ponieważ Jeymości następuią iutro narodziny atoż nasz syn Piotruś, przyjechał dziś z Krakowa; będzie zeń jur nielada; zaraz odrazu wypalił oracyą prześliczną, a tak dużo łaciny, żech ani połowki niezrozumiał; głowa jest! — 11. A już ja się spodziewał, zaledwo mrok — walą się sanie jedne na wyścig z drugiema, krzyk, pisk, kapela i cymbały — ano kulig. — Państwo Sęstwo, Pani Łowczyna z półsetkiem dzieci jak sosny, Państwo Woyscy, Pan Regent, a zaraz woła jeść. Objedli nas tedy i opili. Była trocha miodu, pare garcuszków wina, wszystko wysuszono. — A co hałasu, wrzawy, pisku! a ja tego niezwyczayny. — 12. Feralis, Czeladź gościnna ukradła kubek ze srebra pozłacany, stłukli dziesięć misek, a szklanek butelek bez liku. Ale Jeymość Bogu dzięki cicho, i nawet mnie perswaduje, bo się wychulała z Panem Podwojewodzym. — 13. Cudowny za prawdę dzionek, bo tak spokoynie upłynął jak w niebie. To prawda że Jeymość spała jeszcze i dziś bardzo dużo po onegdayszey zabawie. — 14. Pietruś dorwał się mojey skaragniadey, pojechał szaleć po polach i spadł; ale że przecież cały. — Magdusia, dobre dziecko, niewiedzieć za co złajana srogiemi słowy od Jeymci, tak się spłakała, że aż w gorączkę wpadła. — Otoż znowu i piekło. Jeymość drzwiami już trzaska, pioruny sypią się! i to szczęście ieno, że się od nich dom

niezapali. Już to tam darmo, złego nic nienaprawisz. Żeby nieszło o danie otuchy Magdzi, tobym babie powiedział *Pater noster*. — 15. Chwała Bogu Pani sędzina zajeżdza z córkami swojemi. — Jak sosny wysokie wyłażą z sań. — Uciekam, boby mnie zagłuszały ta zgraja niemiłych gracyi. Może też nie długo pogwarzą. — Już ku wieczorowi powracam z folwarczku, słyszałem w lesie dzwonki, myślałem że ony powracają. Próżna radość!.. jeszcze siedzą. Na złość niepokazałem się i poszedłem spać, przeklinając taką modę dzisieyszą, żeby wizyta do łóżka z nudów zaganiała. —

MODY PARYZKIE.

Suknie aksamitne czarne i innych rozmaitych kolorów, stały się naymodnieyszemi do spacerów. Rękawki wypukłe, bywają do wpół ramienia zapinane na guziczki. — Nic pięknieyszego niewidziano na ranny ubiór; jak dziś są zwierzchnie atłasowe suknie, których wypustki i garnirunki, są z tegoż koloru axamitu robione co i suknia. Suknie te bywają zwykle czarne zielone i ognistego koloru.

Na wielkich zgromadzeniach, wieczornych, zaczynają damy używać szarf gazowych, naśladujących blondyny; kilka razy w różnym kierunku przepasywane są na piersiach; co formuje bardzo piękny rodzay draperyi.

Już w magazynach strojów i na głowach elegantek, zaczynają się pokazywać wiosenne kapelusiki i tak zwane kapotki; w kolorze zielonym lub fiołkowym.

Naymodnieysza suknia salonowa, była z krepy haftowaney złotem, grecki koturn wystawująca. — Używanie złota do strojów damskich zbytecznie się upowszechniło. — Mężczyzni słuszną czuć zaczynają obawę, aby go w kieszeniach niezabrakło.

SZARADA

Pierwsze na wspak
Cudny ma smak;
Drugie z trzeciem ukrywa naymilsze papiery;
A wszystko lubią kostery.

Znaczenie przeszłey szarady: KALKULATURA.